



Maskymilian Biskupski

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0097**

Data urodzenia: **01.09.1958 r.**

Data nagrania: **01.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Olszanka, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 54 min, część III: 48 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 48 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maksymilian Biskupski: Wracając tutaj do tej mojej emigracji niemieckiej, jest ona bardzo bogata w wydarzenia odnośnie ludzkich kontaktów i takiego dochodzenia do prawdy o nas, o naszych narodach, o ludziach, którzy tworzą tak różne narody w jednej cywilizacji łaćcińsko-chrześcijańskiej i taka samowiedza, która wynika z doświadczenia o pięknie tych ludzi po drugiej stronie granicy, którzy przez swoje piękno nas, pytających, szukających, a spodziewających się tam jakiejś agresji, jakiegoś niezrozumienia, wręcz przeciwnie, ja byłem zaskoczony, jesteśmy zaskakiwani tym bogactwem i radością wzajemnego obdarowywania się przez tych ludzi, których żeśmy postrzegali jako obcych. I oni w bardzo krótkim i szybkim czasie, z szybkością światła stają się dla nas rodziną, rodziną, na którą możemy liczyć w każdej chwili, w każdym momencie i są nam tak bliscy, że sama nawet świadomość tego, że oni są, nam wystarcza i nas ubogaca, i dopełnia, i czyni nas silniejszymi w tej takiej ludzkiej samotności. Że przez to, że oni są, są częścią nas i przez swoją inność nas dopełniają o ten brak doskonałości. Bo przypisywać komuś coś złego, coś negatywnego, a potem doświadczać czegoś przeciwnego, oczywiście czujemy się zawstydzeni, ale czujemy się szczęśliwi, że jest odwrotnie. I wtedy duch w człowieku wzrasta, bo czuje się mocniejszy. Mocniejszy o tę rodzinę, którą spotkał i którą od tego momentu spotkania tworzy do tego momentu, w którym jest. I zawsze może liczyć, i zawsze może się zwrócić, i ma pewność, że jak się zwróci do tego brata czy siostry swojej przez tę miłość, która ich łączy, uzyska wsparcie, pełne wsparcie. Dlatego tak porażeni są jedynacy. I nie powinni być jedynakami. Gdyż jest to taki specyficzny rodzaj samotności. Ale mają szansę stworzyć rodzinę i nie powtórzyć tego błędu, który się tam wydarzył, a uważam, że to błąd jest. Bo jednak powinny być rodziny wielodzietne. Natomiast wiąże się to oczywiście z systemem, w którym ludzie żyją i nie mogą, nie mogli przynajmniej, sobie pozwolić na wielodzietną rodzinę. Takie systemy trzeba po prostu zwalczać i budować inne, które umożliwiają wzrost człowieka i ubogacanie się jego osobowości poprzez tworzenie

rodziny. A rodziną rodzin jest właśnie naród i wspólnota narodowa. Więc właśnie tam, z ziemi niemieckiej, wygrałem konkurs na pomnik poległym pomordowanym na Wschodzie i dzięki przyjaciołom niemieckim, którzy kupowali ode mnie grafiki, obrazy, mogłem tu w Polsce pracować bez honorarium. I ten pomnik przez pięć lat... Potem okazało się, że wybudowałem go bez honorarium. Ale nie żałuję oczywiście. Nie żałuję tego. Natomiast jak zaprosiłem tych moich przyjaciół na odsłonięcie, otwarcie w 1995 roku, 17 września, byli tak rozczuleni, że byłem świadkiem, jak płakali ze szczęścia, widząc ten mój sukces, którego owocem była realizacja tego pomnika, że mają swój taki wkład osobisty. Ja mówię: „Słuchajcie, ale przecież wy jesteście Niemcami, tu jest polski orzeł na boku wagonu, a wy płacicie ze szczęścia”. I powiedzieli mi wtedy: „To jest też nasz symbol”. Bo wielu też żołnierzy niemieckich... i oni też z relacji, byli w łagrach, jeńcy niemieccy przyjaźnili się z Polakami. Więc kulturowo byliśmy wspólnotą, oczywiście podzieloną przez ideologię nazistowską. Tego typu systemy właśnie mają to do siebie, że się powtarzają, że wcześniej czy później, tak jak w tym wierszu było, że przychodzi to żniwo na pole miedzą podzielone. I teraz jest takie pytanie: czy ta miedza musi być, bo jak się zaorze tę miedzę, to powstaje kołchoz z kolei i do kogo należy ta miedza? Myślę, że właśnie ta miedza należy do ludzi sztuki. Ta miedza łączy jedno pole z drugim polem. I zazwyczaj na tej miedzy... ona jest chroniona przez dwóch gospodarzy, pojawiają się tam gatunki endemiczne, które, można powiedzieć, przez swoją rzadkość są tymi diamentami, a przez ochronę stają się brylantami. Więc wynika z tego, że miedza musi być. Tylko powinna być kultywowana przez dwóch gospodarzy. I pełni swoją rolę, duchową i biologiczną jednocześnie. Więc kultury różne, dziedzictwo kulturowe polskie, dziedzictwo kulturowe niemieckie, mające wspólne korzenie, ubogaca się sobą nawzajem, tworząc kulturę łacińsko-chrześcijańską. I taki jest właściwy rytm i kierunek, który powinny przyjąć następne pokolenia, gdyż jesteśmy jedno. Natomiast w odniesieniu do historii, powinniśmy tę historię umieć i cały czas powinniśmy ją analizować. Aby wyciągnąć z niej, z tej historii, najwięcej wartości, które mogą nas najbardziej rozwinąć. Oczywiście jest to związane z potęgą emocji, która wtedy dzieli narody, natomiast musimy wszystko zrobić, aby nauczyć się współpracować. Tak jak naród niemiecki potrafi współpracować, brakuje tej współpracy narodowi polskiemu. Też łatwo... oczywiście to jest pojęcie względne, rzucać się na szaniec, oddawać głowę, a najtrudniej jest współpracować i pracować. A to też jest ofiara, ofiara z pracy jest najwyższą ofiarą, jaką można ofiarować ojczyźnie. Ofiara krwi w rzeczy samej jest aktem jednorazowym. Natomiast pracować i żyć w uczciwości, sprawiedliwości i żyć we wspólnocie jest najbardziej pracochłonne i wymagające czujności od każdego indywidualnego człowieka, który tworzy tę wspólnotę. I tego nam brakuje, powinniśmy do tego dążyć, abyśmy nie musieli rzucać się na stos. Często przegrywając. Gdyż są to akty pojedyncze, które tylko nas osłabiają, natomiast potem z tych aktów męczeńskich w połączeniu z naszymi błędami, do których doprowadziliśmy, musimy tworzyć, odbudowywać się i odbudowywać się silniejsi poprzez analizę naszych błędów. Na ile to robimy, pokoleniowo, nie wiem, dlatego tutaj tkwi taka odpowiedzialność ludzi sztuki i ludzi nauki, którzy stanowią awangardę każdego społeczeństwa, każdego narodu. Gdyż tak jak mamy dobra narodowe, dobrem narodowym według mnie jest też potęgowanie myśli, że myśl polska, w tym wypadku polska, winna być i jest dobrem narodowym. I powinna być potęgowana w różnych dziedzinach. Czy tak się dzieje? Na pewno nie ma zapisu w konstytucji i teraz osobiście dążę do tego, żeby taki zapis w nowej konstytucji, mam nadzieję, że jeszcze dożyję, będzie taki zapis dokonany, że dobrem narodowym jest potęgowanie myśli, polskiej myśli, budującej nasze dziedzictwo kulturowe jako kontynuację polskiego dziedzictwa, zakorzenionego w cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej. Ta kontynuacja musi być. ...kontynuowana przez następne pokolenia Polaków, które po nas przyjdą. I teraz następne dzieło, następna moja praca taka istotna, to był Chrystus Katyński, który został odsłonięty w 1995 roku, równoległe do Pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie,

odstłoniętego też 17 września 1995 roku, bo ta przyswajalność tego symbolu, tych krzyży... ona ma swoje źródło w relacjach świadków z tamtych czasów, że przeprowadzano wywózki, dwie trzecie taboru rosyjskiego było przeznaczone do wywozek Polaków na tereny bezludne imperium zła. I zdarzały się wypadki, że transporty więźniów, ludzi uwięzionych, przyszłych więźniów łagrów dochodziły do ostatniego etapu, przed ostatnim etapem dowiedziawszy się, że załoga, ta ekspedycyjna, która pilnowała tych wagonów, dowiadywała się, że ten punkt docelowy jest przepełniony, na przedostatnim etapie zalewano te wagony wodą, świadomie. Jak one dochodziły już do tego punktu docelowego, ekipy łagrowników czekały już na rozładowanie. Możemy sobie wyobrazić, jak zostały tam odkute te wagony, co tam znalezione. Nikogo żywego. I te wagony trzeba było rozładowywać. A to mam właśnie z relacji świadków. Te wagony trzeba było rozładowywać. Więc rozładowywano je toporami, siekierami i te szczątki ludzkie, tych ludzi ściśniętych do siebie, zamrożonych, rozcinało takimi bryłami i w tej wiecznej zmarzlinie na niewielkiej głębokości jakby przysypywano, chowano, w sumie prowizorycznie. Z relacji potem, które też doszły do mnie, tych świadków, było dwóch takich ludzi, te zwłoki były rozwlekane przez wilki, które to bez żadnego problemu rozwłóczyły, i mówię... Jak to ująć? Jak to pokazać, połączyć, stworzyć ten symbol? I pojawił się ten symbol, który jest takim jakby prototypem kaplicy pojednania dedykowanej wszystkim ofiarom komunizmu, ale na tamten czas ten symbol był za drastyczny, więc musiałem to ujednolicić. Na dowód tego, że takie zdarzenia wydarzały się, dostałem informację od świętej pamięci Witolda Michałowskiego: „Wiesz, do czego służyły takie długie miecze do pił spalinowych?”, takie metrowe, prawie półtora metra. Ja mówię, że do ścinania w tundrze jakichś... Produkowany notabene w Finlandii dla Rosjan, dla Sowieców. Ja mówię: „Do ścinania gdzieś w tajdze jakichś dużych drzew, gigantycznych”. On mówi: „Nie, do rozcinań zwłok”. „Jakich zwłok?”, mówię. „No do rozładowywania wagonów”. Ja mówię: „No to wiesz, Witek, ja mam relację z drugiej strony, że toporami”. On mówi: „Nie, oni to piłami cieli. Bo przecież toporami to nie rozetniesz takiej bryły, która powstała poprzez zalanie tych ciał”. „I to mróz -40, -50, to toporami tego nie rozwalą”. Gdzieś tam oczywiście były w użyciu, ale oni mieli trudności czasowe, bo trzeba było szybko rozładować, więc ze względu na te przestoje zamówili specjalne te prowadnice, prowadnice do pił takich spalinowych, żeby mogły rozcinać te zwłoki. Były takie momenty, że ta godzina 24:00... Ja mieszkałem wtedy na Rondzie Waszyngtona na ostatnim piętrze, w takim wieżowcu, szklanym wieżowcu, kiedyś on był pierwotnie szklany, potem go obudowano, były takie momenty, że w postaci plazmy ci męczennicy przychodzili do mnie. Więc ja nie mogłem się odnaleźć w tej jakiejś takiej zawieszanej rzeczywistości. Byłem przerażony. Trudno nazwać ten stan, ale stan zbliżony do obłądu. Więc na tyle miałem świadomość i prosiłem ich: „Odstąpcie ode mnie, ponieważ ja nie jestem w stanie poradzić sobie z tym nastrojem, właśnie wizjami tych duchów, które ja czułem, które do mnie przychodziły i to w czasie takim nocnym, o północy to przychodziło, tak jak z jakichś horrorów. I zacząłem się modlić. Potem to przeanalizowałem, że chodziło o to, że chcieli przekazać te świadectwa swoje jak najbardziej, żeby móc użyć tego. Więc ja mówię, będę się starał ten wasz ból zanotować, ale w ten sposób ja nie wytrzymam nerwowo. Próbowałem tam się znieczulić jakimś winem, to nic nie dawało. Jeszcze gorzej było. W pewnym momencie to przychodzenie tych duchów, tych trupów, różnych takich jakichś dziwnych... kosmary miałem, zaniknęło. Przedstawiłem ten projekt. Mówią, to jest za drastyczne, ta wizja. Więc zdecydowałem się na przekształcenie tych postaci w taką zmartwychwstającą spiralę krzyży różnych wyznań, która w swoim uniesieniu wstępuje do niebios. Więc w tym czasie, jak już ten pomnik został zbudowany, a budowany był przez pięć lat, to inicjatywa była świętej pamięci pana Wojciecha Ziemińskiego, z relacji się dowiedziałem, że przeciwny budowie tego pomnika był ksiądz kardynał Glemp. Nie wiem, nie znam motywacji. To mi przekazał w zaufaniu pan Ziemiński. Natomiast w 1995 roku, mogę opowiedzieć o naszej piel-

grzymce do Katynia, w kwietniu, kiedy ten pomnik już był tam na ukończeniu. W nagrodę właśnie byłem włączony w delegację do Katynia. I były dwa samoloty rządowe, jeden z panem Wałęsą, z prezydentem Wałęsą, drugi z panem premierem Józefem Oleksym. Pamiętam, że wtedy dwa tygodnie wcześniej było wystąpienie Żyrinowskiego w Dumie, zaprzeczające prawdzie historycznej odnośnie Katynia, że to jest wymysł Polaków, że tę zbrodnię popełnili Niemcy, którą Polacy przypisują Rosjanom, w tym wypadku Sowiecom. I potem zostaliśmy zaproszeni przez Fundację Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, uczestnicy tego wyjazdu między innymi, o złożenie testamentów na ręce profesora Wiesława Wysockiego, który był wtedy skarbnikiem Fundacji. No i dlaczego mamy te testamenty składać? „Muszę ujawnić tutaj doniesienia ze strony kontrwywiadu, że jest planowana prowokacja w postaci zestrzelenia jednego z samolotów. Nie wiemy, czy to Rosjanie chcą nam przeszkodzić, czy rzeczywiście coś takiego planują. Ale musicie państwo się zdecydować, macie tę informację”. Wtedy mnie moja żona zaskoczyła, Ewa, która mówi: „Słuchaj, jak wojna, to wojna, jedziesz na wojnę”. Więc złożyłem ten testament w Grodzisku Mazowieckim. Zdaje się, tam jechałem, ale był zamknięty, więc napisałem ten testament, żona go dostała i wtedy przez tydzień miałem biegunkę. Normalną, typową sraczkę ze strachu. Polecieliśmy tam, dzień był strasznie upalny, szeregi omonowców, wylądowaliśmy w Smoleńsku, szeregi omonowców w brudnych, niechlujnych mundurach, zaszcanych wręcz, po prostu mieli te spodnie zaszcane. My odnosiliśmy wrażenie, że śmierdzą ci wszyscy... to żołdactwo. Z gębami pootwieranymi patrzyli na naszą generalicję. Pamiętam generała Wileckiego, pamiętam pana generała brygady, Komornickiego, który był przewodniczącym fundacji, dzięki któremu faktycznie ten pomnik stoi, gdyż organizacyjnie wojsko je budowało, naród tylko tam symbolicznie budował, z racji tej, że wtedy przeobrażenia były ekonomiczne, ludzie nie mieli pieniędzy, więc to właśnie wojsko tutaj... dzięki wkładowi też finansowemu i pracy powstał ten pomnik. Szli oficerowie, żołnierze, ale pamiętam właśnie oficerów, generałów, generalicję, w otoczeniu tych dzieci katyńskich, katyńców, po rozgrzanym asfalcie, gdzie niejednokrotnie ludzie gubili buty, bo tak się ten asfalt... musieli wyciągać po prostu, bo buty się wtapiały w ten asfalt, było tak gorąco. I to pamiętam, te gęby tych omonowców, takie rozdziawione i jak jechaliśmy autobusem z lotniska, wszystkie takie dojazdowe drogi były zablokowane poprzez wojsko, milicję. Tam dojechaliśmy, pamiętam, pan Przewoźnik mówi: „Nie pijcie nic, jak Ruscy dają, mamy swoją wodę”. I pamiętam, że nadchodziła burza. Nadchodziła burza, warcząca. I mówię, jak teraz spadnie deszcz, wszystkich nas zmoczy, a to były takie chmury ołowiane, tak wiszące, i tylko takie warczenie było, dudnienie słychać i cisza, straszna cisza, przesywająca wszystkich, tak jakby żadnego ptaka tam nie było, to pamiętam. I nagle powietrze zgęstniało tak, wypełnione plazmą, jak tam oddawano hołd tym poległym. Mówię, to jest takie jakieś złudzenie. Ale potem jak rozmawiałem z Przewoźnikiem, on mówi do mnie: „Czułeś to?”. Ja mówię: „No czułem, tak jakby zgęstniało powietrze”. „Właśnie, to chciałem powiedzieć”. Wypełniło się taką plazmą. Więc to był taki namacalny dowód, że ci polegli tam byli wśród nas. I to potem ustąpiło, to powietrze się jakoś pojawiło, burza nie przyszła. Po uroczystościach wróciliśmy do samolotu, ja wyszedłem tam na lotnisko, i woła mnie premier Oleksy, mówi: „Pan wraca, bo dostałem telefon, że jest pan na celowniku. Jak pan nie wróci, będą strzelać”. Wróciłem, mówię, że jakaś głupota i „proszę nie wychodzić, bo ja nie odpowiadam za pana”. Tam nawiązałem kontakt właśnie z panem premierem Oleksym, prosząc go o dotację, o co mnie prosił właśnie Wojtek Ziemiński, bo „słuchaj, on cię lubi”, potem się śmiał, że się Oleksy zakochał we mnie, „on cię kocha, Maksiu, kocha, to z nim rozmawiaj”. I ja tam rozmawiałem z nim, dobiliśmy targu krakowskiego, bo on tam zaniżył cenę, najpierw było wtedy, pamiętam, 400 tysięcy dotacji i potem doszło do miliona, bo jeszcze raz tam nasze długi uzupełnił, jeszcze, pamiętam, mówi: „Tylko wam daję te pieniądze, ale odbierzcie je”. Następnego dnia w Radzie Ministrów się pojawiliśmy z panem Ziemińskim i żeśmy podpisali stosowne dokumenty,

po powrocie. Ale zanim żeśmy wrócili, było takie wydarzenie w samolocie. Podchodzi do mnie świętej pamięci Stefan Melak i mówi: „Słuchaj, Maks...”, już jak żeśmy siedzieli w tym samolocie, a cały czas... no doleciałem, mówię, Oleksego, bo to partia lewicowa, nie zestrzelą. Nie zestrzelili Wałęsy, bo Wałęsa tam z Jelcynem gdzieś jeździli, ponoć tam klasztor oglądali i pili, bo zawsze Jelcyn musiał pić, bo on tam pijany był, kiedyś się zesrał nawet. Wszyscy byli skonfundowani, bo kiedyś Amerykanie pokazywali w dokumentach, autentycznie popuścić. Więc, że piją, musimy czekać. Ja wtedy wyszedłem, potem zostałem wrócony i potem zrobiłem ten deal, bo to dofinansowanie z premierem Oleksym i za jakiś czas przychodzi do mnie Stefan Melak i mówi: „Słuchaj, masz tutaj paszporty, musisz je przechować, bo ode mnie chcą wszyscy ci kombatanci te paszporty”. Ja mówię, że „ty je masz i tam teraz rozmawiasz z panem premierem, ważne są sprawy”... że „oddasz te paszporty na lotnisku”. Ja mówię: „A co, nie możesz im oddać?” „Nie, bo oni widzieli te paszporty i ja powiedziałem, że przekazałem tobie, musisz je gdzieś tam schować”. Ja mówię: „A gdzie jest problem?”. „Problem jest taki, że tam jest stempel Szeremietiewo-Wnukowo”. Ja mówię: „No to co?” „A wiesz, gdzie jest”... – „Tak, w Moskwie”. – „No właśnie”. „Więc oni będą myśleli, że zamiast do Warszawy będziemy lecieć do Moskwy. Ja tutaj nie chcę mieć zawału serca, więc weź im coś tam powiedz, oni ciebie szanują, to nie będą tak ci szarpać, żebyś wydał te paszporty. Tym bardziej, że tam siedzisz obok premiera”. I ja to zrobiłem, jakoś uciszyłem ich, nawet nie zaglądałem tam, potem w ogóle zapomniałem i potem miałem wydarzenie w Ameryce, że pracownik, tam Murzynka mnie pytała, co robiłem w Moskwie. Ale do tego potem wrócę. A ja nic nie robiłem, bo nigdy w Moskwie nie byłem. Mieliśmy wszyscy stempel Szeremietiewo-Wnukowo, będąc w Smoleńsku. Po ruskich można było się spodziewać wszystkiego, a ci starsi ludzie wiedzieli, czym to może pachnieć i czym to pachnie. Teraz doświadczamy w tej wojnie rosyjsko-ukraińskiej, co to może znaczyć, do czego zdolni są Rosjanie. To było takie wydarzenie. I jeszcze z tym ostrzeżeniem kontrwywiadu, więc wszystko jakby się zgadzało. Jak wróciłem, na szczęście wróciłem, bo żyję, prawda, przyjechałem tu, do siebie, na Olszankę i ucałowałem ziemię. Potem tak analogicznie w 2010 roku powtórka tego wydarzenia. A też miałem lecieć notabene. Tylko że się skończyło rzeczywiście tragicznie. Bo zostali ci ludzie zabici, świadomie zabici. Tam straciłem jedenastu przyjaciół, łącznie z moją panią profesora z liceum plastycznego, od rzeźby, u której krótko mieszkałem, jak miałem problemy z ojcem, więc ona mnie tam przechowywała u siebie. Kasia Piskorska, świętej pamięci. Jeszcze Bożenka Łojek. Po śmierci właśnie Bożena przychodziła do mnie w snach, mówiąc, że to nie była katastrofa. Miała zerwaną spódnicę, była w takich rajstopach, prześwitywała bielizna, i mówiła: „Maksymilian, to nie była katastrofa, nas zabili”. Zginął też tam ksiądz Joniec, z którym się przyjaźniłem. A odnośnie przyjaźni właśnie z księżmi, jeszcze należąc do duszpasterstwa akademickiego, poznałem księdza Maja i tego bojownika, pustelnika, księdza Ziębę poznałem. Potem w stanie wojennym poznałem również księdza Jerzego Popiełuszkę, gdzie wspólnie ze świętej pamięci moją koleżanką, potem przyszłą senator Lidką Urniaż-Grabowską wykonywaliśmy tam pracę opozycyjną. Między innymi pamiętam, jak na początku stanu wojennego została wykradziona tajna lista członków Solidarności, zarządu, z adresami, pod którymi mogli przebywać, i nuncjusza apostolatu watykańskiego, Watykanu... nuncjaturze na ulicy Książęcej. Ja wyczytywałem te nazwiska przed kamerą dziennikarza z Berna szwajcarskiego i robiliśmy zdjęcia z okupowanej Warszawy przez wojsko, z taksówki. Potem to był taki przekaz na Zachód, aby były odczytane te nazwiska, że ci ludzie mogą w każdej chwili być nie tylko aresztowani, ale zgładzeni. Potem akurat tak się wydarzyło, że mając podobne dokumenty, zostałem złapany przez Służbę Bezpieczeństwa i jak byliśmy tam słoczeni, próbowałem porwać tę całą dokumentację i ją zjeść. Tylko to na filmach można takie coś robić, bo raz, że człowiek nie ma śliny, więc tutaj było raczej za dużo kartek, drugi raz, za duże kawałki, więc zacząłem się dusić. To jest w ogóle absurd, papieru się nie da zjeść. Kawatek

to trzeba rzuć nie wiem, ile i jeszcze krową trzeba być. Więc jak ludzie zobaczyli, że ja się tam duszę, zasłonili mnie i tam gdzieś do kanału udało mi się to od studzienki wyrzucić, te materiały obciążające i zostałem aresztowany. Byłem przesłuchiwany na ulicy Wilczej. To też są takie epizody w sumie ciekawe i nieciekawe, bo tam były momenty takie, że sfłoczono ponad 20 osób w jednej celi przy jarzeniówce. Mężczyźni, którzy chcieli skorzystać z toalety, byli kopani po jądrach, więc reszta już nie chciała korzystać z toalety, więc miała zablokowane pęcherze. I padło takie podejrzenie, że będą nas rozstrzeliwać. To miało jakieś tam odzwierciedlenie w zachowaniu tych oprawców z tej Wilczej. Potem, jak byliśmy już przewiezieni i były oskarżenia... ludzie byli kierowani na Białołękę. Jak nam pozwolono skorzystać z toalety, to żeśmy stali i nie mogliśmy się wysikać. Wszystko było zaciśnięte. Tak jak nas tam złapano o 17:00, to żeśmy nie sikali do gdzieś tak 11.00, nie mówiąc tam o reszcie. To przeświadczenie wtedy, jak brali na przesłuchania poszczególnych mężczyzn i byli kopani i potem wciągani do tej celi, gdzie była taka krótka ławka, gdzieś tam z półtora metra, a 24 mężczyzn, jeden przy drugim. Otwarte takie perforowane okno było zabite blachą z takimi jak pięcioletówki otworami i mroz po prostu wchodził. I ta jarzeniówka... się znalazłem w jakiejś innej przestrzeni, jakiejś nazistowskiej. Wtedy nastrój był, że wszystko jest możliwe, że niewykluczone, że się musimy żegnać z życiem. No taki szczegół, jak uniknąłem Białołęki. Białołęki uniknąłem na tej zasadzie, że kolega, Chilijczyk, notabene komunistą, on potem zmienił orientację, nawet zaczął wierzyć już w tego Chrystusa historycznego, Lautaro Diaz da Silva, byłem jego kuratorem, bo tam miał problemy trochę emocjonalne, więc się opiekowałem nim. Bo on był na Wydziale Rzeźby też, więc ja za niego ręczyłem jako wiceprzewodniczący w Radzie Wydziału do Spraw Studenckich, a potem w Radzie Uczelni ASP do Spraw Studenckich. Więc on mi powierzył pieniądze na zakup biletu. Ja miałem ten bilet kupić do Ontario, bo tam miał siostrę i byłem w posiadaniu dużej kwoty pieniędzy. Wtedy można było się przed tym takim sądem... była grzywna i kto miał pieniądze, to mógł się wykupić i z wolnej stopy tam potem to oskarżenie leciało. Więc ja uruchomiłem te pieniądze i się wykupiło dwóch tam oskarżanych na bieżąco na cito, i oni powiadomili episkopat, i od razu przyszły te właśnie kaucje. Były wpłacone i była też kaucja wpłacona za moją osobę, i potem był prowadzony cały proces przeciwko mnie już z wolnej stopy. Miałem adwokata właśnie tu z kancelarii, przyszłego pana premiera Olszewskiego. Więc uniknąłem tej Białołęki w ten sposób za czyny, które tam mi przypisywano, słusznie czy niesłusznie, ale uniknąłem. I ta relacja była właśnie czytana w kościele świętego Stanisława Kostki u księdza Popiełuszki. Oczywiście znałem też Basię Sadowską i tydzień przed śmiercią Przemyska miałem możliwość... byłem u Basi i rozmawiałem z Grześkiem, tam na różne tematy, polityczne przede wszystkim. Chłopak był trochę roztargniony i przede wszystkim zaniedbany, bo z rozbitego małżeństwa był. Więc był bardzo taki... mógł być agresywny i rozjuszył widocznie tych oprawców, którym tam niewiele było potrzeba. Był bity pończochami wypełnionymi piaskiem, więc miał wszystkie organy wewnętrzne... To była jedna wielka miazga. Potem była sekcja zwłok. więc zginął po prostu od tych ciosów zadawanych tymi pończochami wypełnionymi piaskiem. Potem Basia po śmierci tak się zapadła w sobie, dostała raka i zmarła. W sumie w krótkim czasie po śmierci swojego syna, męczeńskiej zresztą. Do dzisiaj to jest tak zaniedbane, wydaje się, ci sprawcy nie zostali oskarżeni. Podobnie główni sprawcy, ci, co wydali wyrok na księdzu Popiełuszce, też nie zostali oskarżeni, nie ponieśli żadnej kary. Więc potem, równolegle, w 1995 roku był zrealizowany ten Chrystus Katyński pod tytułem „Chrystus wszystkich zaginionych”. On przetrwał, nie wiem, 18–19 lat i w 2014 roku dzwoni do mnie mój przyjaciel Lech Charewicz: „Słuchaj Maks, zniknął Chrystus z katedry polowej”. Ja mówię: „Co Ty opowiadasz? Jest to niemożliwe”. Mówi: „Tak. Przyjedź”. I rzeczywiście, nie było tego Chrystusa, tej rzeźby, poświęconej przez kardynała Glempa z inicjatywy biskupa Polowego Wojska Polskiego, generała Sławoja Leszka Głódzia. Jest to sytuacja niewyobrazalna, że rzeźba poświęcona, która zawierała

modlitwy pozostawionych rodzin katyńskich, zostaje bez zgody artysty w nieokreślonych okolicznościach usunięta. Przebywała na terenie Cytadeli Warszawskiej i po licznych rozmowach zarząd Muzeum Katyńskiego, wtedy w budowie, i tutaj proboszcz, ksiądz pułkownik Mokrzycki, uznali, że sponsorzy, czyli mój sponsor, pan Wojciech Mikułeczki, tej rzeźby i ja jako artysta, możemy sobie zabrać tę rzeźbę z powrotem. Wiedząc, że może ona ulec dalszej dewastacji, że nie ma szans, żeby ona powróciła do katedry polowej. Do tej pory jest to niewyjaśniona sprawa. Dotyczy to pana biskupa Guzdkę, który jest... Pan Guzdek już nie jest biskupem polowym, został przeniesiony, na szczęście. To on, pan biskup Guzdek, odpowiada... mówię po niemiecku, bo to zwraca się do ekscelencji Herr Bischof, można powiedzieć, czy Herr Pfarrer, z tym że to jest zwrot kulturowy, u nas jest to zwrot niegrzeczny. Więc biskup polowy Guzdek odpowiada osobiście. Jego zwierzchnikiem był mój były kolega, Bronisław Komorowski, za czasów, kiedy on był przewodniczącym budowy Pomnika Poległym i Pomordowanym czy zarządu czy fundację, bo tam było dwóch przewodniczących. I potem wiceministrem był Romuald Szeremietiew, który też był w Komitecie budowy razem z przyszłym premierem, mecenasem Olszewskim, byli w zarządzie fundacji budowy Pomnika Poległym i Pomordowanym. Więc tutaj wtedy, już w roku 2014, to był ten rząd reżimowy pod przewodnictwem prezydentury Bronisława Komorowskiego, do którego się nie mogłem dostać za żadne skarby, a znałem go przecież osobiście, żeby interweniował. Więc do dzisiaj nie jest wyjaśnione, dlaczego ta rzeźba została usunięta. Ja tylko mogę się domyślać. Wylądowała ona u mnie, potem próbowałem ją umieścić z przyjaciółmi na Jasnej Górze. Po trzech spotkaniach przeor zakonu odciął się od wcześniejszych spotkań, że nic nie wie na ten temat, a już miejsce zostało przydzielone przez kustosa, pułkownika Golonkę, byłego kustosa wtedy, bo tam się zmienił akurat i miał być on umieszczony, ten Chrystus, obok Epitafium Smoleńskiego na Jasnej Górze, więc przeor, już nie pamiętam jego nazwiska, powiedział, że tu centrum jest maryjne i nie ma miejsca na tego typu upamiętnienie Chrystusa. Gdybym to tylko ja prowadził te rozmowy, owszem, można by było poddać wątpliwość ten fakt. Natomiast tutaj był obecny świętej pamięci Witold Piecuch, tenże piekarz czy przedsiębiorca, który rozdawał pieczywo bezdomnym i nieodpłatnie, i który został oskarżony przez Urząd Skarbowy, i zasądzono mu wtedy, pamiętam, 2 miliony złotych kary i doprowadzono do bankructwa. Wygrał sprawę, ale nie wyplacano mu odszkodowań, zrujnowano jego i jego rodzinę. I przy tych rozmowach był przewodniczący Solidarności częstochowskiej, po uprzednich paru wizytach z arcybiskupem Depo archidiecezji częstochowskiej, z tym że on nie miał wpływu na tutaj decyzję Ojców Paulinów na Jasnej Górze, ponieważ mają swoją autonomię. Więc to miejsce zostało w tym momencie znowu zablokowane, wbrew naszym oczekiwaniom i tutaj pozytywnej decyzji kustosa, księdza pułkownika Golonki. Skierowałem swoje kroki wspólnie z senatorem Piotrem Łukaszem Andrzejewskim, aby umieścić tego Chrystusa na terenie dziedzica ulicy Rakowieckiej 37A, które jest sanktuarium, miejscem męczeństwa 3,5 tysiąca Polaków, którzy zginęli z rąk okupanta sowieckiego na terenie Polski w latach 1944–1963. Chociaż mordy na Polakach były do 1989 roku, a według relacji księdza Małkowskiego, jeszcze do czasów już dwutysięcznych, tylko nie w takiej ilości.